

Na północ, jak lód pozwoli

1. Prąd zatokowy.

Na środku Atlantyku, od wielkiego wiru Prądu Zatokowego oddziela się jego północnoatlantyckie ramię. Masy wody przemieszczają się na północny wschód, ogrzewając Irlandię, północną Szkocję i wybrzeża Norwegii – i docierają za koło podbiegunowe. Łagodzi klimat zachodniego Spitsbergenu i sięga aż na Morze Barentsa - w okolice Ziemi Franciszka Józefa.

Tworzone co roku mapy lodowe dla półkuli północnej pokazują wpływ wody ogrzanej przy meksykańskim wybrzeżu: rok w rok pokrywa lodowa cofa się najdalej właśnie między archipelagiem Svalbardu a Ziemią Franciszka Józefa. To dlatego wszyscy eksploratorzy, którzy pragnęli badać obszary najdalszej północy, swoje ekspedycje kierowali przede wszystkim w ten rejon. Skoro chcieliśmy płynąć jak najdalej na północ, musieliśmy się tam wybrać i my...

2. Troszkę o nas.



My - czyli kto? Najprościej powiedzieć, że jesteśmy grupą żeglarzy, którzy w tym czy innym momencie życia spotkali kpt. Macieja Sodkiewicza i zaczęliśmy razem z nim realizować swoje marzenia o pływaniu na koniec świata. Niektórzy pojawili się wcześniej, inni dołączyli do ekipy później, nie zawsze żeglowaliśmy na jednym pokładzie. Ale ilekroć Maciek rzucał pomysł ambitnego rejsu, wszyscy od początku wiedzieliśmy, że będziemy częścią tego projektu - bez względu na to, ile czasu i pracy kosztowałaby

jego realizacja. W końcu naszym wspólnym celem stało się szukanie granicy lodu - tej położonej najdalej na północ.

3. Pomysł na wyprawę.

Pomysł, żeby płynąć na północ tak daleko, jak lód pozwoli, urodził się oczywiście w głowie naszego kapitana - jakoś jesienią 2012 roku. Wrócił wtedy ze Spitsbergenu, gdzie - z czystej przekory - namówił swoją załogę, żeby popłynąć w pustkę, na północ. Zawrócił dopiero, gdy przed dziobem zobaczył ciągnące się - aż po biegun - pole lodowe. Kilka tygodni później lód cofnął się najdalej na północ w historii obserwacji - powyżej 83°N. A Maciek Sodkiewicz doszedł do wniosku, że po tych wodach jeszcze nikt nigdy nie żeglował...

4. Jacht.

Nie było łatwo znaleźć jacht, na którym można by się poważnie na żeglugę w takie rejony. Na szczęście udało się nam nawiązać życzliwą współpracę z Żeglarskim Klubem Morskim w Katowicach, który jest armatorem pięćdziesięcioczworostopowego stalowego *Barlovento II*.

Zwodowany w 1988 roku Rigel nie jest może najnowocześniejszym i najbardziej komfortowym jachtem, jednak solidny kadłub i dobrze dobrane ożaglowanie sprawiają, że spisuje się dzielnie nawet w najtrudniejszych warunkach. Zresztą *Barlovento* od początku było projektowane z

myślą o dalekich wyprawach - świadczą o tym: dopracowana w każdym szczególe, niezwykle funkcjonalna zabudowa, zbiorniki wody i paliwa zapewniające autonomię na kilka tygodni, obszerna żaglownia, warsztat mieszczący niezliczone narzędzia, bezpieczny kambuz umożliwiający gotowanie nawet na dużej fali, a wreszcie pojedyncze koje - minimum prywatności w długich rejsach.



s/y Barlovento II - fot. Monika Żuberek

5. Rosyjska Arktyka 2013 - trudny sukces.

Mając do dyspozycji dzielny jacht, mogliśmy postawić sobie ambitne cele: Maciek zdecydował, że popłyniemy w rosyjską Arktykę - w końcu do Ziemi Franciszka Józefa dopłynęły wcześniej tylko dwa polskie jachty (s/y *Politechnika* i s/y *Panorama*), do wybrzeży Nowej Ziemi nie przybił dotąd żaden - a i do granicy lodu stamtąd blisko.

Wszystko układało się po naszej myśli - mimo drobnych awarii *Barlovento II* dotarło bezpiecznie na Ziemię Franciszka Józefa, a kapitan wykrzesał z załogi dość determinacji, by porzucić fascynujące krajobrazy archipelagu - i popłynąć dalej na północ. Łód i pogoda pozwoliły nam dotrzeć aż na 82°10,5'N. I choć do ustanowionego rok wcześniej przez rosyjski jacht Piotr I światowego rekordu żeglugi na północ zabrakło ledwie 8 mil - byliśmy bardzo szczęśliwi, wracając do Murmańska. W końcu żaden polski jacht nie żeglował dotąd tak daleko na północ. W dodatku za chwilę mieliśmy rozpocząć kolejny etap wyprawy - z nowymi szansami na pogoń za cofającym się lodem. Planując wyprawę, nie przewidzieliśmy tylko jednego: na pirsie w Murmańsku przywitali nas oficerowie FSB twierdzący, że nasze - wystawione przez moskiewskie ministerstwa pozwolenia na żeglugę w Arktyce - nie są ważne... Udało się w miarę szybko przekonać Rosjan do odstąpienia od aresztowania jachtu, ale musieliśmy zapomnieć o powrocie na Ziemię Franciszka Józefa i wizycie na Nowej Ziemi.

6. Lodowe Krainy 2014 – niedosyt.

Po trudnych doświadczeniach z Murmańska było jasne, że prędko do Rosji nie wrócimy. Ale ledwie 8 minut - 8 mil (!), których zabrakło do pobicia rekordu świata, nie dawało nam spokoju. Było jasne, że popłyniemy w Arktykę i dalej będziemy szukać granicy lodu, choć w rejonach zarządzanych przez bardziej przewidywalną administrację.

Maciek narysował ośmioetapową trasę, wiodącą przez Islandię, zagubione na oceanie Jan Mayen, mało znaną i zalodzoną Grenlandię Wschodnią - a później wzdłuż paku lodowego na Spitsbergen - i dookoła Svalbardu, a kto wie, może i daleko na północ. Byliśmy przekonani, że doświadczenia zebrane w rosyjskiej Arktyce pozwolą nam zrealizować najśmielsze plany. I wszystko na to wskazywało. Jacht spisywał się dzielnie, lód ustąpił szybko, więc dotarliśmy do brzegów Grenlandii Wschodniej i zapuściliśmy się daleko w fiordy pełne imponujących gór lodowych. Obserwowaliśmy, jak rodowici Grenlandczycy polują na foki i wieloryby, a potem dzielą mięso tak, by nic się nie zmarnowało. Odwiedziliśmy letnie osady, gdzie myśliwi polują na woły pizmowe.

Sprawdziliśmy, że steki z wieloryba znajdą swoich amatorów, jednak po mięso morsa sięgnąć da się tylko wobec największego głodu. Nawet Jan Mayen, zwykle mgliste, pokazało się nam w słonecznej, bezwietrznej pogodzie, tak że *Barlovento* mogło bezpiecznie zakotwiczyć u jego brzegu.

Jednak, gdy żeglując wzdłuż paku lodowego, dotarliśmy do wybrzeży Spitsbergenu, musieliśmy przyznać, że planów opłynięcia Svalbardu zrealizować się nie da: w 2014 roku lód nie odsunął się od północnych brzegów archipelagu. Nigdzie w europejskiej części Arktyki nie cofnął się powyżej 81°N. Granica lodu, którą chcieliśmy gonić nawet do bieguna, deptała nam po piętach, kiedy próbowaliśmy wpłynąć w północne wejście do cieśniny Hinlopen - grożąc, że uwięzi *Barlovento* w lodzie nawet do przyszłej wiosny...

7. Lodowe Krainy 2015 – dogrywka.

Wyprawa z 2014 roku pozostawiła nas w głębokim niedosyć: odwiedziliśmy przepiękne miejsca, mimo trudnych warunków lodowych *Barlovento II* przeszło przez Hinlopen i opłynęło Spitsbergen. Jednak niezrealizowane marzenie o żegludze jeszcze dalej na północ nie dawało spokoju. Arktyka dała nam nauczkę i przypomniła o swojej nieprzewidywalności. Kiedy chce się żeglować w lód, trzeba czasem z pokorą zawrócić. A potem spróbować jeszcze raz.

Oczywiście spróbowaliśmy. Ponieważ logistyka zeszłorocznej wyprawy kosztowała nas wiele czasu i nerwów, nasz kapitan postanowił, że nasza *Dogrywka z Arktyką* będzie znacznie skromniejsza: tylko dwa lżejsze etapy i najdłuższy, trzytygodniowy etap szczytowy, kiedy na pokład *Barlovento* wejdzie najtwardsza, najbardziej doświadczona załoga, która nie przestraszy się pierwszego pola lodowego.

8. Hinlopen po raz pierwszy.



Wzdłuż lodowca Austfonna - fot. Maciej Sodkiewicz

Plan na szczytowy etap wyprawy był prosty: opłynąć Svalbard od północy, obejrzeć z bliska lodowe ściany Austfonny, największego lodowca w Europie i - trzymając się najdłużej, jak się da, wód norweskich - na północnym wschodzie poszukać granicy lodu, a potem dookoła Sorkappu wrócić do Longyearbyen.

Gdy załoga etapu szczytowego wylądowała 25 lipca na Spitsbergenie, było jasne, że Arktyka nie dostosuje się do naszych zamiarów: od północy do

Ziemi Północno-Wschodniej ściśle przylegał zbity lód. Prognozy dla południowego Spitsbergenu na kolejny tydzień zapowiadały sztormowy wiatr - na złość z kierunków wschodnich. Jeśli chcieliśmy dostać się na wschód, zostawała tylko cieśnina Hinlopen - jej północne wejście było wolne od lodu, ale wschodnie zamykał pak. Nie wyglądało to dobrze.

Oceniliśmy, że z trzech dróg sytuacja najszybciej może poprawić się w Hinlopen. Mapy lodowe pokazywały, że lód, który zamyka wyjście z cieśniny, jest mniej zbity niż ten na północy. Liczyliśmy na to, że się wytopi lub odsunie...



Cieśnina Hinlopen - fot. Ewa Banaszek

zaczumowaliśmy jacht do dużej kry, w pełnym słońcu zawróciliśmy.

Przez cztery piąte drogi przez cieśninę wydawało się, że przejdziemy - lodu było mniej, niż zapowiadały mapy, ledwie pojedyncze growlery oderwane od okolicznych lodowców. Dopiero pod koniec, tam gdzie Hinlopen przegradzają wyspy, napotkaliśmy duże kry morskiego lodu, coraz ciaśniej upakowane w przesmykach. Poniżej wysp Von Otterøyane nawet z dachu nadbudówki nie było widać przejścia dość szerokiego dla *Barlovento*. Co było robić -

arktycznego lata urządziliśmy grilla - i

9. Ziemia Północno-Wschodnia.



Nordautlandet - fot. Ewa Banaszek

Skoro lód nie pozwalał płynąć na północ, postanowiliśmy pozwiedzać Ziemię Północno-Wschodnią. Choć bywaliśmy wcześniej na Spitsbergenie, nikt poza Maćkiem Sodkiewiczem nie zapuszczał się poza zachodni Spitsbergen - teraz mieliśmy szansę to zmienić.

Druga co do wielkości wyspa Svalbardu okazała się piękną, ale niesamowicie pustą. Nawet naukowcy rzadko się tam pojawiają. Wzniesiona w latach 1957-1958 duża szwedzko-fińsko-szwajcarska baza naukowa w zatoce

Kinnvika stoi dziś pusta – wykorzystywana jest tylko jako awaryjne lądowisko dla helikopterów Sysselmanna.

Mimo że na końcu świata, mimo objęcia całej wyspy strefą ochronną, nawet tu nie da się nie zauważyć niszczącego wpływu człowieka na środowisko. Wszystkie wystawione na północne wiatry plaże są zasłane nie tylko drewnem dryftowym, ale i plastikiem. Resztki syntetycznych sieci, pływak od nich, plastikowe butelki, bańki po oleju czy płyny do prania (!), niesione prądami morskimi, wylądowały właśnie tutaj. Z przygnębieniem stwierdziliśmy, że *Barlovento* jest zbyt małe, byśmy byli w stanie to wszystko uprzątnąć. Od tej pory nasze worki na śmieci będą rosły stale - nawet daleko poza strefą 12 mil od brzegu.

10. Hinlopen po raz trzeci.



wiedziała, którą burtą ją mijać. Wśród dowcipów, że niedługo zrobimy profesurę ze znajomości Hinlopen, bo doktorat już mamy, *Barlovento* po raz drugi zaryło dziobem w lód. Okazało się, że ten, kto widział mapy lodowe, nie widział nic, a my znów musieliśmy zawrócić.

11. Przez lód nad Ziemią Północno-Wschodnią.

Oglądane po raz czwarty brzegi Hinlopen przestały się nam podobać. Był 3 sierpnia – za jedenaście dni musieliśmy zjawić się Longyearbyen. Czasu na zwiedzanie północno-zachodniego Spitsbergenu aż nadto. Za to czekać, aż lód ustąpi, już dłużej się nie dało.

W podłych nastrojach zaglądaliśmy Maćkowi przez ramię, kiedy siedział nad mapami. W końcu zaproponował, żeby jednak sprawdzić, jak wygląda sytuacja nad Ziemią Północno-Wschodnią. Mapy lodowe twierdziły, że się tam przerzedziło, a nawet jeśli nie, to w dużym polu lodowym na pewno spotkamy morsy i foki. Kto wie, może uda się wypatrzeć niedźwiedzia polarnego? I w

przeciwieństwie do Hinlopen tam nas jeszcze nie było.

Decyzja była słuszna – na północy lodu było mniej, niż się spodziewaliśmy. Płynąc na wschód, odliczaliśmy kolejne stopnie długości geograficznej, napotykając tylko pojedyncze growlery, potem rzadkie kry. Przez chwilę wydawało się, że nasza szarpanina w Hinlopen nie miała sensu, skoro na górze panowały takie warunki.

Po kilkunastu godzinach żeglugi na wschód trzeba było pożegnać przedwczesny optymizm. Lodu było coraz więcej, nie starczał obserwator na nadbudówce wybierający



drogę - na dziób musiała wyjść podwachta z bambusowymi tykami do odpychania lodu. Mijały godziny ciężkiej pracy, a gęste pole lodowe ciągnęło się z każdej strony po horyzont. Nie mówiliśmy o tym głośno, ale potem każdy przyznał się, że był moment, gdy zastanawiał się, czy damy radę? Co będzie, jeśli się rozwieje? Towarzyszyła nam ta sama niepewność, jaką przeżywali pierwsi eksploratorzy tych wód.

Na nasze szczęście morze wciąż było idealnie gładkie, niebo pogodne, a zespół brzegowy zapewniał, że spokojna pogoda utrzyma się, a pole lodowe skończy niedługo. I rzeczywiście - coraz łatwiej było manewrować między bryłami lodu, można było odłożyć tyczki, a wreszcie zobaczyliśmy, jak wyraźna krawędź pola lodowego odsuwa się na północ. Wczesnym rankiem 5 sierpnia, po dziesięciu godzinach żeglugi w lodzie, przebiliśmy się na wschodnią stronę Svalbardu.

12. Otwarta droga na północny wschód.

Jakby w nagrodę za upór przyszedł umiarkowany wiatr z południa - południowego-wschodu. Można było postawić genuę, a potem grota i bezana, i ulubionym przez *Barlovento* półwiatrem popłynąć wprost na północny wschód. Tam, gdzie lód miał cofnąć się najdalej na północ.

Wiatr oznaczał oczywiście zmianę pogody. Na niebie zawisły niskie, szare chmury, zrobiło się paskudnie wilgotno i zimno. Dużo zimniej niż do tej pory. Woda, po której płynęliśmy, miała -1°C , powietrze jakieś $+2^{\circ}\text{C}$. Temperatury wewnątrz jachtu woleliśmy nie mierzyć, żeby nie psuć sobie humoru. Wejście do pustej, wychłodzonej mesy nie było przyjemne. Ale w końcu płynęliśmy na północ.

13. Rekord.



Granicę lodu - fot. Maciej Słodkiewicz

pewno jesteśmy dalej na północ, niż w 2012 roku dopłynęły rosyjski *Piotr I* i niemiecka *Luna*. Teraz to my ustanawialiśmy rekord świata - pytanie tylko, dokąd pozwoli nam dopłynąć lód?

Lód pojawił się przed dziobem koło 1600 - najpierw jako niewyraźny, biały cień na zamglonym horyzoncie, z każdą chwilą wyraźniejszy. Trzeba było zrzucić żagle i uruchomić silnik - to nie było luźne pole lodowe, gdzie można by nawigować między krami. To była zbita falą i południowym wiatrem - granica lodu.

Równoleżnika 81°N w zasadzie nie zauważyliśmy - kto mógł, odsypiał długie godziny w polu lodowym. Przekroczenie 82°N obwieściła wachta nawigacyjna 6 sierpnia w porze śniadania, za co została nagrodzona gorącą herbatą podaną na pokład poza kolejnością. Jakies trzy godziny później *Barlovento* minęło $82^{\circ}10,5'\text{N}$, wyrównując ustanowiony przez nas w 2013 roku rekord Polski w żegludze na północ. W porze obiadu przekroczyliśmy $82^{\circ}19'\text{N}$ i wiedzieliśmy, że na



Granica lodu - fot. Maciej Sodkiewicz

6 sierpnia 2015 r., około godziny 1717 mogliśmy przekazać do domu informację, że nowy rekord świata w żegludze sportowej na północ wynosi **82°37,018'N - i że w tym roku dalej na północ dopłynąć się nie da.**

14. Mgła.

Celebrowanie sukcesu nie trwało długo: kilka pamiątkowych zdjęć, symboliczny toast i kto mógł, wrócił do ciepłego śpiwora. Skraplająca się na wszystkim wilgoć potęgowała zimno. Chmury wisiały coraz niżej. Szyba nadbudówki parowała. Ręce grabiały w zawilgoconych rękawicach na kole sterowym. A potem zeszła mgła - tak gęsta, że zza steru ledwo dawało się dojrzeć kosz dziobowy. Obserwator musiał przenieść się na dziób i stamtąd dawać sternikowi znaki, czy gdzieś w tym mleku nie ma lodu, którego nie wychwycił radar. Z czasem oczy zmęczone wpatrywaniem się w biały tuman zaczynały płatać figle. Już drugiego dnia mieliśmy serdecznie dość. Ale potem były jeszcze trzecia i czwarta doba...



Cieśnina Hinlopen - fot. Maciej Sodkiewicz

15. Hinlopen po raz piąty.

Kiedy w końcu mgła się podniosła i przekonaliśmy się, że jednak istnieje świat poza pokładem *Barlovento*, okazało się, że znów jesteśmy w Hinlopen. Sztormowe wiatry znów zapowiadane dla Sorkappu i rachunek odległości sprawiły, że dział brzegowy stanowczo sugerował powrót przez cieśninę. Posłuchaliśmy bez oporów - w końcu zachodni Spitsbergen przez ostatnich kilka dni stał się dla nas synonimem ciepłego i przyjaznego klimatu.

Oglądane po raz piąty lodowce

schodzące w wody cieśniny nie stanowiły już żadnej atrakcji - byliśmy zmęczeni, chcieliśmy tylko odpocząć.

16. Zespół.



W górnym rzędzie od lewej: kpt. Maciej Sodikiewicz, Ewa Banaszek, Marek Zdebski, Dariusz Gadomski, Grzegorz Balnis;
W dolnym rzędzie od lewej: Kacper Winiarczyk, Monika Grońska, Artur Kruk, Michał Szewczyk

Barlovento (a może *Barlovento* od lodu). Poczuliśmy się odkrywcami, ale przede wszystkim - poczuliśmy się zespołem. Silnym przez to, że mimo przeciwności potrafi razem dążyć do celu. Nazwa *Sekstant Expedition Team* wypełniła się treścią. Dlatego, kiedy padło w końcu - musiało paść - pytanie, dokąd płyniemy za rok, zespół zgodnie zdecydował, że może by tak Alaska? Kapitan mógł powiedzieć tylko jedno: *OK, wchodzę w to!*

Schodziliśmy z pokładu *Barlovento* z poczuciem, że w ciągu tych trzech tygodni udało się nam zrobić coś niezwykłego. Ustanowiony rekord świata wcale nie wydawał się najważniejszy - w końcu prędzej czy później łód cofnie się jeszcze dalej na północ i ktoś tam popłynie. Bardziej istotne było, co stało się z nami samymi, kiedy uparcie, choć bez wielkiej wiary, krążyliśmy w Hinlopen, kiedy nad Ziemią Północno-Wschodnią razem odsuwaliśmy łód od

Ewa Banaszek

Ewa Banaszek - jachtowy sternik morski – hm... bo urlopu mało i jakoś nie starcza go na własne prowadzenie jachtów, 3500+ stażu morskiego, 17000+ mil morskich; żeglować na poważenie zaczęła sześć lat temu i szybko przekonała się, że najwięcej frajdy sprawia jej pływanie w rejonach zimnych i rzadko odwiedzanych. Trafiła najpierw na Spitsbergen i Wyspę Niedźwiedzią, potem wody Morza Białego i Barentsa, Grenlandię, a wreszcie opłynęła przylądek Horn, dotarła na Antarktydę i za południowe koło podbiegunowe. Na co dzień manager w sektorze finansowym, coraz częściej żartuje, że jej drugim zawodem stała się logistyka w żeglarskim: wspierając organizację i działając jako dział brzegowy trzech żeglarskich wypraw w Arktykę, nauczyła się załatwiać rzeczy niemożliwe i wróżyć z map meteorologicznych.

Rekord świata w żegludze na północ dla jednostek turystyczno-sportowych dla jachtu *Barlovento II*.

1. S/y *Barlovento II* jest jachtem turystyczno-sportowym o mocnej, stalowej konstrukcji pozwalającej na żeglugę po trudnych akwenach – jednak nie jest w żadnym razie jednostką specjalistyczną. Zbudowany w 1988 roku, z powierzchnią żagli 100m² i silnikiem o mocy 37kW (~55KM) nie jest ani najbardziej nowoczesny, ani specjalnie przystosowany do żeglugi w lodzie. Nie jest również specjalnie duże – ma 54 stopy długości.
2. S/y *Barlovento II* w 2013 roku, żeglując w rosyjskiej Arktyce powyżej Ziemi Franciszka Józefa, pod komendą kpt. Macieja Sodkiewicza osiągnął szerokość geograficzną 82°10,55'N.
3. 6 sierpnia 2015, około godziny 1717, jacht *Barlovento II* pod dowództwem kpt. Macieja Sodkiewicza ustanowił nowy rekord świata w żegludze sportowej na północ: 82°37,018'N.
4. Dotychczasowy rekord w żegludze na północ bez wmarzania w lód został wspólnie ustanowiony przez dwa jachty: *Piotr I* (Rosja, kpt. Danil Gavrillov) oraz *Luna* (Niemcy, kpt. Astrid Eve) dnia 26.07.2012 r., osiągając o 1911 pozycję 82°18,2'N 059°04,3'E (<http://blog.luna-segelt.de/?paged=2>). Pobity został w ten sposób wcześniejszy rekord rosyjskiego jachtu *Apostel Andrey* ustanowiony w 14.08.2011 roku (przekroczenie 82°N - <http://litau.ru/2011/08/17/4048>).
5. Szerokość 82°N przekroczyły także jachty:
 - w 1991 r. pozycja 82°02'N – s/y *Vagabond'eux* (bandera francuska) kpt. Janusz Kurbiel - Rejs Roku 1991.
 - 4 lipca 2006 r. pozycja 82°00,24'N – s/y *Panorama* – kpt. Piotr Kuźniar.
6. W 1899 r. statek wielorybiczny *Stella Polare* pod dowództwem Uberto Cagni (włoska wyprawa naukowa z celem dotarcia do bieguna) dopłynęła do 82°04'N.
7. Jednostki-statki, które wmarzły w lód i dryfując w lodzie (po wyjęciu steru i zacumowaniu do lodu), przekroczyły 82°N to:
 - w 1893 r. *Fram* pod dowództwem Fridtjofa Nansena; swój dryf w lodzie rozpoczął 5.10.1893 r. na pozycji 78°49'N 132°53'E; maksymalna szerokość geograficzna osiągnięta przez *Fram* dnia 15.11.1895 r. to 85°55'N.
 - w 2006 r. *Tara* osiągnęła pozycję 79°53'N 143°17'E, a następnie, po wyjęciu bliźniaczych sterów, została wepchnięta w lód przez rosyjski lodołamacz, potem zacumowała do otaczającego ją lodu; szerokość 82°37'N *Tara* osiągnęła, dryfując z pakiem lodowym 72 drugiego dnia po wmarznięciu w lód; dryfując dalej, dotarła wraz z pokrywą lodową na szerokość 88°32' N.
8. Do bieguna pływają również rosyjskie lodołamacze atomowe – np. *50 Let Pobedy* (https://en.wikipedia.org/wiki/50_Let_Pobedy), jednak trudno uznać, by dla tych jednostek lód stanowił jakąkolwiek przeszkodę lub dotarcie do szerokości 90°N było specjalnym osiągnięciem.

Opracowała: Ewa Banaszek